

Z lektury aktorskich biografii i dzienników wynika, że aktorom nie wystarcza powtarzanie cudzych słów. Stają się terapeutami, mędrkami i spowiednikami, bo tak chce ich widzieć publiczność.

Czy nie biorą na siebie zbyt wielu ról?



Roman Pawłowski

Aktor na spowiedzi

Krystyna Janda od kilku dni nie jest w Polsce. Wróciła właśnie z rodzinnych wakacji na włoskim wybrzeżu. Droga była trudna, padał deszcz i było mglisto, ale aktorka dojechała szczęśliwie i obecnie rozpakowuje się. Od nadmiaru wiadomości z telefonicznej sekretarki rozboleła ją głowa.

Skąd ja o tym wszystkim wiem? Przecież nie jestem krewnym ani znajomym Jandy, nie śledziłem jej auta, nie podслуchiwałem pod drzwiami jej domu. Tajemnica jest prosta: o powrocie aktorki z urlopu dowiedziałem się z jej dziennika internetowego.

Janda.pl

Od czterech lat Janda prowadzi blog, w którym dzień po dniu rejestruje swoje życie. Wystukując adres www.krystynajanda.net, każdy może wejść w jej prywatny świat, na tyle, na ile oczywiście ona sama pozwoli. Codzienne wpisy ilustrowane są zdjęciami, można więc nie tylko przeczytać o zawodowych i rodzinnych przeżyciach Jandy, lecz także obejrzeć sobie jej bliskich, sąsiadów i przyjaciół, nie mówiąc o kotach i psach.

Właśnie ukazał się wybór z dziennika (z lat 2000-01) pt. „www.małpa.pl”. Są tam relacje z prób teatralnych i zwierzenia na temat kłopotów z dziećmi, zapisy rozmów z mężem i wspomnienia z dzieciństwa. Aktorka nie zaniedbuje dziennika nawet podczas podróży, zdając drobne relacje z sylwestra w Paryżu czy wakacji we Włoszech.

Z opisami codziennych zdarzeń sąsiadują refleksje natury ogólnej, np. o artystach („Z artystą trudno wytrzymać, bo każdy artysta jest egoistą”), o zagranicznych banknotach („Czy wyobrazić sobie, że Szwajcarzy i Włosi na swoich pieniądzach umieścili artystów?”) czy o rozmawianiu przez komórkę z kierownicą („nie róbć tego, to niebezpieczne”). W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia aktorka notuje: „Jezus już się urodził”, dodając, że „wczoraj śledzić w cytrynach były nadzwyczajne”. 12 września 2001 r. po ataku na Nowy Jork wyjątkowo nie siada do komputera i dopiero następnego dnia zapisuje: „Dziś jeszcze nie zdajemy sobie sprawy, jak wiele to, co się stało, zmieni w naszym życiu”.

Z Machulskim dookoła świata

Janda opisująca własne życie nie jest wyjątkiem. Coraz więcej polskich aktorek i aktorów samodzielnie lub z pomocą zaprzyjaźnionych autorów publikuje wspomnienia, dzienniki i biografie. Należy do nich Jan Machulski, który swoje życie opisał w książce „Chłopak z Holyłódź”. Na przypadający w tym roku jubileusz 50-lecia pracy zawodowej aktora ukazał się kolejny tom – „Benefis”, którego współautorem jest łódzki chemik Marek Pająk. Machulski poznał go przypadkiem w pociągu relacji Warszawa – Łódź. Książka jest po części zapi-



sem pociągowych rozmów, prowadzonych w atmosferze szczerości i zrozumienia. Oto próbka.

„Pająk: – Jako popularny aktor, reżyser czy dyrektor teatru bywałem Pan na spotkaniach i przyjęciach różnych szczebli. Pewnie widział Pan tam ludzi z wielu środowisk, także kolegów aktorów i reżyserów, którzy zbyt łatwo zmieniali oblicze.

Machulski: – Widziałem, jak klękali przed władzą, podlizywali się i nadszaskiwali, komu trzeba. Niektórzy nie podnoszą się nadal z klęczek, obracają tylko w inną stronę i klęczą nadal. Smutne to, ale byłem tolerancyjny wobec ludzi słabych. Zawsze jednak zachowałem dystans do cwaniaków i karierowiczów”.

Wydawnictwo ma charakter pamiętkowy, znajdziemy w nim m.in. list gratulacyjny od ministra kultury z okazji 75. urodzin, a także wybór felietonów jubilatki z gazety „Dzień Dobry”, których tematem są jego wojaże zagraniczne. Dowiadujemy się więc, że Ameryka „to wielki kraj i dla nas bardzo dziwny, bardzo zróżnicowany”, natomiast Finlandia jest zdaniem Machulskiego „krajem zadbanym”. Pokażną część książki zajmuje twórczość literacka aktora, m.in. fragment scenariusza „Vabanku III”. Akcja zaczyna się od sceny, w której we wrześniu 1939 roku Kwinto w swoim mieszkaniu w Zurychu ogląda napad Niemców na Polskę w... telewizji.

Tom jest bogato ilustrowany zdjęciami z artystycznych tournée artysty po polonijnych ośrodkach na całym świecie, od Afryki po Amerykę Północną. Moje ulubione przedstawia Machulskiego na tle wieży Eiffla. Podpis brzmi: „Dziesiąty raz w Paryżu”.

Na Orlej

Co popycha uznanych artystów do publikowania prywatnych zdjęć, wspomnień i przemysłów? Janda wyjaśnia w swoim blogu, że chodzi o kontakt z publicznością. „Żyję w izolacji, samotności, w kręgu środowiskowych wartości (...). Muszę porozmawiać ze zwykłymi, innymi ludźmi”. Ale obok budowania więzi z wielbicielami książki takie jak „www.małpa.pl” czy „Benefis” mają ważniejszą funkcję – tworzą wizerunek publicznego aktora. I to niezależnie od mediów, które chętnie wchodzą w prywatność znanych artystów, ale nie zawsze tam, gdzie chcieliby sami zainteresowani.

Przykładem jest „Duśka”, biografia Darii Trafankowskiej, zmarłej niedawno aktorki warszawskiego Teatru Powszechnego znanej z roli siostry oddziałowej w serialu „Na dobre i na złe”. Książkę napisała jej przyjaciółka, dziennikarka Hanna Karolak, jednak, jak informuje wydawca, aktorka zdążyła przed śmiercią przeczytać i zaakceptować tekst.

Ktoś, kto szukałby w „Duśce” szczegółowych wiadomości o zawodowej karierze aktorki, odczuje niedosyt. Głównym tematem jest tu życie uczuciowe. Autorka analizuje traumatyczne relacje bohaterki z matką, opisuje młodzieńcze romanse, narodziny dziecka, rozstanie z mężem. Styl przywodzi na myśl telenowelę, którą od ulicy w Warszawie, przy której mieszkała bohaterka,

można byłoby zatytułować „Na Orlej”. Pełno tu zdań w rodzaju „Wtedy to postanowił, że ten anioł zasiądzie przy jego stole”, „Została jej przyjaciółką. Na dobre i na złe” czy też „Wiedziała, że Waldek, spacerując ze swoją dziewczyną po Bangkoku, dokładnie o tym wie, że trapi go poczucie winy, że wciąż o nich myśli”.

Bohaterka tego serialu jest czymś więcej niż tylko aktorką. To Matka Boska Trafankowska, jak mówią o niej w teatrze, pocieszycielka strapiionych i samotnych. „Duśka, ty powinnaś otworzyć firmę »Wysłucham każdego«” – wspomina cytowana w książce Krystyna Janda, jej koleżanka z zespołu.

Biuro zażaleń na życie

Kiedy w początkach lat 90. aktorzy odsunęli się od życia publicznego, wydawało się, że już nigdy nie wrócą do roli przewodników społeczeństwa. Dziś ta funkcja odradza się, choć w zaskakującej formie. Nie w sferze polityki, ale prywatności. Aktor, odsłaniając swoje prywatne życie, staje się spowiednikiem, terapeutą i kołem ratunkowym. Kimś, kto wie, jak przeżyć życie godnie i sprawiedliwie. „To fajnie, że ktoś sławny jak Pani umie być po prostu normalną kobietą, która rozumie problemy zwykłych ludzi” – pisze na stronie Jandy internautka Wera.

Kiedy rzeczywistość staje się coraz bardziej obca i niezrozumiała, ludzie szukają oparcia u gwiazd ze znanych filmów i seriali. Obok życzeń i komplementów przysyłają im historie swoich chorób i prośby o wsparcie, tak jakby aktorzy prowadzili biura zażaleń na życie. O plikach takich listów wspomina w swoim blogu Janda: „Listy z dużych miast i miasteczek, wsi, ze zdjęciami, odcinkami rent, wynikami badań lekarskich, nawet zdjęciami rentgenowskimi. Siedziałam nad nimi, wczoraj przerażona i bezradna”.

Czy jednak aktorzy są właściwym adresem? Przecież tak niewielu z nich chce brać odpowiedzialność za rzeczywistość. Janda przynajmniej próbuje propagować profilaktykę przeciwrakową, zamieściła w blogu nawet test na alkoholizm. Ale wysłanie kategoriami „my” należy do wyjątków, dominuje perspektywa „ja”.

Walka o Polaka

Do nielicznych, którzy myślą nie tylko o sobie, należy Adam Hanuszkiewicz. Sławny aktor i reżyser po serii wspomnieniowych książek nagrał w tym roku płytę „To lubię”, która jest połączeniem osobistej gawędy z manifestem ideowym. Anegdota z własnego życia Hanuszkiewicz przeplata fragmentami ulubionych utworów Mickiewicza, Iwaszkiewicza i Dygata we własnej interpretacji.

To wszystko jest pretekstem do wykładu na temat współczesnych polskich problemów. Hanuszkiewicz w kontekście wejścia do Unii mówi o potrzebie rewizji patriotyzmu, który wyrósł w niewoli, i zastąpienia go nowoczesnym pojęciem obywatelstwa. Cytuje Gombrowicza, który w „Dzienniku” woła, by przemyśleć w Polaku Polaka.

Może jednak etos aktora – nauczyciela i przewodnika narodu – został przedwcześnie złożony do grobu historii? ♦

